

Spis treści

Proste słowa / 9
Przywódca narodu polskiego / 10
Koniec Wandej / 11
Po deportacji / 16
Biesy mimo woli / 18
Sądy i wyroki / 21
Andriej Bieły a Rosja / 23
Nowy etap w kwestii polsko-rosyjskiej / 31
Ferment religijny w Rosji / 33
Codzienna Rosja / 40
Kultura i terytorium / 42
Jać / 46
Naród marzycieli / 47
Wciąż o tym samym / 59
Wojujące nacjonalizmy / 62
„Złatocwiet”. Czasopismo artystyczne i literackie pod red. N.G. Biereżńskiego. Nr 1. Berlin 1924. Wyd. O. Dżakowej i S-ki. / 65
Nauka wielkoksiażęca i archiwum Kiereńskiego / 67
Tragiczne przemówienie Sieriebriennikowa / 76
Bez stylu (<i>Mazepa</i> Słowackiego w Teatrze Narodowym) / 79
Przemówienie wygłoszone 7 maja 1927 roku na wieczorze pamięci M.P. Arcybaszewa / 82
Dwa spotkania z Arcybaszewem / 87
Balmont / 90
Oblicza Sołoguba / 94
Kantor. Wrażenia „goja” (Z okazji koncertu muzyki religijnej w warszawskiej Wielkiej Synagodze w ostatnim dniu święta Chanuki) / 100
Rapperswil / 109
To, co wiecznie mieszczańskie i wiecznie żandarmskie w sztukach pani Zapolskiej / 111
U pana Aleksandra Lednickiego / 120
Niemalże dowcip / 126
Tragedia asymilacji (W związku ze sztuką Antoniego Słonimskiego <i>Murzyn warszawski</i>) / 127

List otwarty do pisarzy polskich /	132
Porozmawiajmy o dawnych czasach /	134
Genialna Zula /	147
P. Stanisław Thugutt a nienawiść do Rosji /	149
Lila Brik /	153
Polski <i>zapadnik</i> /	154
Do naszych czytelników. W czwartek, 22 maja po raz piąty z kolei obchodzony będzie Dzień Rosyjskiego Inwalidy /	157
Dwugłos o Rozanowie /	159
Belweder /	163
<i>Dwunastu</i> Aleksandra Błoka a Boże Narodzenie /	167
Jak należy pisać biografie? /	176
Granice narodów granic pozbawionych /	187
Choroba wieku /	191
Pamięci „Pana Tadeusza” /	195
„Udręka ducha” /	199
Wstrząs i samokontrola /	203
Detoksykacja /	206
Karlsbad, Herkulanum i Pompeje /	211
Wokół Sałtykowa-Szczedriny /	214
Antoni Słonimski o Rosji sowieckiej /	216
Walka z emigrantką „urawniłowką” /	227
O błędach drukarskich /	231
Matowy wzrok /	233
„Sprawa” Wołoszyna /	239
IPS /	246
O wolności słowa /	251
„Futuryzm” p. Marinettiego /	259
Pielgrzym /	264
Nowe szaty Mickiewicza /	267
Dwa przyjacielskie pytania do Antoniego Słonimskiego /	277
Nasze prawa i obowiązki /	281
Uroczysty dzień 11 listopada 1918 r. – 11 listopada 1933 r. /	283
Akademia za Granicą /	287
Czego chcemy /	291
Od czego zależy odrodzenie emigracji? /	295
W wirze skakanki /	309
Chrześcijaństwo i „mit dwudziestego wieku” /	317
Spór z Dymitrem Mereżkowskim /	328
Do czytelników /	338
Lekarzu, lecz się sam! /	341
Księżęta Wołkońscy /	346

„Osłabienie czujności rewolucyjnej” / 353
„Mój Cezar – Europejczyk” / 363
Anton Rubinstein i Milij Bałakiriew / 369
Europejskie lęki / 375
O kulturze, Dniu Kultury Rosyjskiej i braku kultury / 382
Pod znakiem kultury rosyjskiej / 387
Zdrowa reakcja / 392
O szczurach i ludziach / 398
Kalendarz Briusa / 407
Państwo neutralne i neutralność / 411

Aneks. O Adamie Mickiewiczu

Opracowała Ewangelina Skalińska / 417

Filosofów jako mickiewiczolog? / 417
Mickiewicz w Turcji / 422
Legion Żydowski / 428
Śmierć (26 listopada 1855 roku) / 435

Publicystyka Dymitra Fiłosofowa 1920–1936. Bibliografia / 449

Indeks osób / 483

Proste słowa

Kiedy wieczorem człowiek wraca z drukarni do domu, ogarnia go idylliczne uczucie spokoju.

Jest ciepły, letni wieczór. Niemal włoski. Chodniki pełne przechodniów. Miłe panie w króciutkich, białych sukienkach niewinnie kokietują swoich towarzyszy. Załoczone kafejki. Wszędzie śmiech i gwar.

I człowiekowi zaczyna się wydawać, że wszystko jest dobrze. Zaczyna się wydawać, że wojna jest gdzieś tam, daleko. A nawet nie wojna, tylko lekka ekspedycja wojskowa.

My tutaj, w mieście, zasłużyliśmy sobie na spacer, picie kawy i troskę o codzienne sprawy osobiste, jak gdyby nie spoczywały na nas żadne obowiązki.

Ale pójdźcie rano do banku, do sklepu, zajrzyjcie na dworce kolejowe.

Obraz ulega radykalnej zmianie. Zobaczymy zmartwione twarze, krzątanie, sterty bagaży. Dobrze znany nam, Rosjanom, obraz uchodźstwa.

Jak gdyby bolszewicy stali już na Pradze, a najważniejsze – jak gdyby nie sposób już było z nimi walczyć.

Nie wiem, co jest lepsze: lekkomyślność czy panika?

I jedno, i drugie jest nie na miejscu, dowodzi też, że tłum zawsze pozostaje tłumem.

Bardzo trudno czynić ludziom wyrzuty. Zwłaszcza nam, Rosjanom, gdy jesteśmy nie u siebie, tylko w gościnie.

Ale w chwilach tragicznych chciałoby się posługiwać prostymi, szczerymi słowami, bez politykierstwa wyrzucić z siebie to, co się ma na myśli.

Mamy z Polakami wspólnego wroga. Polacy wiedzą, jaki mam do nich stosunek, ale nie na podstawie słów, tylko skromnego, dostępnego mi działania.

I oto chciałbym powiedzieć do warszawian, zarówno tych lekkomyślnych, jak i panikujących:

„Nie powodujcie się uczuciami! Nie zdawajcie się na uczucia! Niech kieruje wami wola, tylko wola zachowania honoru i godności Polski, ocalenia niepodległości okupionej długimi latami walki.

I wtedy żadni bolszewicy nie będą straszni, ponieważ gdyby Polska, w tym również Warszawa, posiadała wspólną wolę, byłaby tysiąc razy silniejsza od bolszewików.

W ciągu wszystkich tych dni ulicami kroczyły zastępy ochotników. Oni mają wolę, mają świadomość.

Czyż my, którzy pozostaliśmy tu, możemy o nich zapomnieć?

Natychmiast słyszę skądś cichy szept: „Znamy ten «burżuazyjny» patriotyzm! Nas tak łatwo nie nabierzesz!”.

W takim razie czemu Polska przez półtora stulecia tak tęskniła za swoją tożsamością narodową?

Czy coś, co łączyło wszystkich Polaków jeszcze jakiś rok temu, może nie łączyć ich dziś, w obliczu niebezpieczeństwa?

Nie chodzi o ilość czy o społeczny ustrój *wewnętrzny* Polski. Niech będzie taki, jakim chce go widzieć naród polski w swej zorganizowanej, świadomej woli.

Ale wszelki ustrój narzucony z zewnątrz, czy to przez jakiegoś rosyjskiego cara, czy przez Lenina z Trockim, jest gwałtem zadany najświętszej rzeczy, jaką tylko naród polski posiada – jego niepodległości...

Ach, jak bardzo by się chciało nie widzieć w tych dniach zadufanej lekkomyślności, nie widzieć bezmyślnej paniki!

„Swoboda” 1920, nr 18 (6 sierpnia)

Przekład Roberta Szczęsnego

Przywódca narodu polskiego

Dzisiaj w Warszawie wielkie święto: wdzięczny naród polski wręcza swojemu Naczelnikowi Państwa buławę marszałkowską jako oznakę władzy, którą nadał mu wraz z polskim wojskiem.

Nieraz dostrzegaliśmy znaczenie Józefa Piłsudskiego nie tylko dla Polski, lecz również dla całej Europy, rozumiemy bowiem świetnie, że polityka Marszałka Piłsudskiego odpowiada nie tylko na nadzieje narodu polskiego, lecz ma też ogromne znaczenie dla Europy znajdującej się w obliczu zagrożenia ze strony rosyjskiego bolszewizmu.

Dzisiaj, kiedy Polacy, którzy pokonali groźnego wroga, poradzili sobie z wieloma trudnościami wewnętrznymi i ocalili Europę od nieprawdopodobnej tragedii, obdarzają swego wybrańca znakiem najwyższego wyróżnienia, dołączamy swój głos do radosnego chóru bratniego narodu polskiego.

W czasie wojny światowej, kiedy rozerwana na trzy części Polska wciąż cierpiała pod jarzmem obcej władzy, obywatel Józef Piłsudski zrozumiał, że wybiła godzina,

w której Polska powinna stać się wolna i na równych prawach wejść do rodziny wielkich narodów Europy.

Józef Piłsudski przemyślał w głębi ducha ideę nadchodzącego odrodzenia Polski, wezwał swój naród, by poszedł za nim.

Pokonując niewiarygodne trudności, Piłsudski zwyciężył. Wprost z więzienia magdeburgskiego przybył do wolnej już Warszawy i objął stanowisko Naczelnika Państwa. Komuż innemu, jeśli nie jemu, mógł wyzwolony naród nadać ten zaszczytny tytuł?

Minęło półtora roku i ponownie straszna groźba niewoli i hańby zawisła nad wolnym Państwem Polskim. W tej strasznej godzinie próby ponownie wszystkie spojrzenia zwróciły się ku Piłsudskiemu, znowu wszystkie nadzieje zostały złożone na jego barki.

I Piłsudski tych nadziei nie zawiódł.

W chwili, w której – jak się wydawało – hordy nasłane przez moskiewskich dyktatorów przejdą Wisłę i zaleją krwawą powodzią nie tylko Polskę, lecz również całą Europę, Piłsudski powiedział zdecydowanie: „tak być nie może” i stanął na czele swojego uzbrojonego narodu.

Powtórnie zwyciężyła wola Piłsudskiego. Wróg został rozbity, a sztandar polskiej wolności pozostał nietknięty.

Wolna Polska istnieje, Europa zaś uniknęła katastrofy.

Dzisiaj w Warszawie odbywa się podsumowanie tych historycznych wydarzeń i dlatego tak zrozumiały jest entuzjazm, który ogarnął zarówno Warszawę, jak i całą Polskę.

– Cześć narodowi polskiemu, chwała jego przywódcy!

„Swoboda” 1920, nr 102 (14 listopada)

Przekład Roberta Szczęsnego

Koniec Wandei

Nie wolno bezcześcić krymskiej mogiły¹. Nie trzeba po raz kolejny wytykać białym ich błędów.

¹ W listopadzie 1920 roku wojska bolszewickie zdobyły Krym. Siły białych pod dowództwem Piotra Wrangla wraz z ludnością cywilną ewakuowały się drogą morską do Konstantynopola.

Trzeba natomiast trzeźwo spojrzeć na obecny stan rzeczy. Zastanowić się, do czego zobowiązuje nas katastrofa krymska.

Paralele historyczne zawsze są niebezpieczne. Ale mimo woli przy każdej myśli o Wranglu przychodzi mi na myśl Wandeia².

Na temat Wandei powstało wiele legend i plotek. Wiele skrajnie przeciwstawnych opowieści na pewno powstanie w przyszłości także na temat rosyjskiej Wandei.

Przyszli historycy oddzielą prawdę od zmyślenia. Ale dla nas, współczesnych obserwatorów tych wydarzeń, przynajmniej jedno powinno być jasne. Rosyjska Wandeia ostatecznie skończyła się, a jej odrodzenie nie leży w naszej mocy.

Stąd też trzeba wyprowadzić wszystkie, nawet najbardziej okrutne wnioski.

Być może pierwszy wniosek okaże się najważniejszy.

Wandejczycy powinni opanować się i złożyć broń. W obecnej Rosji nie ma dla nich miejsca. W ciągu trzech lat Rosja zbyt mocno się zmieniła i jej wspólny język z wandejczykami został zapomniany.

Gdybym był wandejczykiem, tj. romantykiem-monarchistą marzącym o odbudowaniu starej Rosji, po katastrofie Wrangla usunąłbym się na bok, poczułbym się zwolniony z obowiązku obywatelskiego.

To nie granice terytoriów państwowych ani nie różnice poglądów, ale najbardziej surowa rzeczywistość nauczyły nas, że nie sposób wrócić do Rosji ze starym bagażem. Próba odbudowania w Rosji starego ustroju, nawet w zmienionym i poszerzonym kształcie, jest takim samym szaleństwem, jak próba przywrócenia państwu.

To poczucie łączy niemal wszystkich uciekinierów, którzy niedawno wydostali się z Rosji. Uciekinierów, którzy choć trochę zdają sobie sprawę z rozwoju wypadków.

Drugie wyjście dla wandejczyków nie ma już znaczenia. Ma ono znaczenie dla tych, którzy wyraźnie uświadamiają sobie, że Rosja stała się inna, że nie ma powrotu do dawnych sposobów walki.

Przede wszystkim trzeba stanowczo odciąć się (nie tylko wewnętrznie, ale i zewnętrznie) od rosyjskich wandejczyków.

Im szybciej dojdzie do tego rozstania, tym lepiej.

Sam wierzyłem w jedność frontu antybolszewickiego. Sądziłem, że białą emigrację można zjednoczyć. Że istnienie wspólnego wroga może przesłonić wszystkie nieporozumienia wewnątrz białego frontu. Ale byłem w błędzie. I przyznaję się do tego bez fałszywego wstydu. „Zaprzęgnąć w jeden wóz nie można / Rumaka i pierzchliwej łani”³.

2 Departament Wandeia był ośrodkiem powstań kontrrewolucyjnych podczas rewolucji francuskiej.

3 Aleksander Puszkina, *Połtawa*. Przekład Mieczysława Jastruna.

Nie idzie o to, że nie pomagaliśmy sobie nawzajem. Szkodziliśmy sobie. I to nawet nie ze złej woli, a dlatego, że nie sposób toczyć wspólnej walki przy użyciu przeciwnych, wykluczających się metod. Nie sposób iść na Rosję ramię w ramię z człowiekiem, którego psychika jest nam dogłębnie obca.

Rezultatem tych prób stała się porażka i towarzyszący jej koszmarny rozkład moralny.

Moralny rozkład w szeregach białych (zarówno prawych, jak i lewych) osiągnął przerażające rozmiary. Nie warto wygłaszać daremnych słów oburzenia i pretensji. Nazwijmy tylko rzeczy po imieniu. Powiedzmy, że dziewięćdziesiąt procent emigracji rosyjskiej zamieniło się w proch. A jednak pozostałe dziesięć procent wciąż jeszcze żyje. Ludzie ci muszą liczyć wyłącznie na siebie i aby się nie zarazić, muszą trzymać się z daleka od wszelkiego rozkładu. Rozkład przyjmuje najróżniejsze formy. Jedni mieszczańską (to większość), marzą o kawałku chleba, zajęci są życiem osobistym i zapominają o Rosji. Inni świadomie niszczą wspólną sprawę, zdradzają Rosję. Jak inaczej można nazwać jakiegoś szefa sztabu, który – delikatnie mówiąc – zapomina o złożeniu raportu i pędzi do swoich duchowych towarzyszy w Niemczech? Jeszcze inni nie chcą nikogo zdradzić. Odważnie, z narażeniem życia, idą do boju. Ale ci ludzie w trakcie wojny światowej, a następnie domowej stracili pion moralny, zamienili się w byłych ludzi, w pijaków i rozbójników.

Jeszcze inni, nie zauważając swojego oddzielenia od Rosji, uważają się za zbawców Ojczyzny. Nie są wcale wandejczykami. Są ludźmi bardzo nowoczesnymi. Ale w istocie są takimi samymi zwolennikami restauracji jak wandejczycy. Są to – że tak powiem – lewicowi restauratorzy. To oni w pocie czoła pracują nad rezolucjami. To oni marzą, że Kiereński po powrocie do Rosji będzie „przepalał słowem serca ludzi”⁴.

Kiedy pojmany czerwonoarmista Siopka Żuk⁵ mówi o sobie, że jest bolszewikiem, że nie potrzebuje ani generałów, ani komunistów, że obrzydło mu cygańskie życie i chce porządku, przemawia przez niego święta prawda.

Siopka Żuk jest czerwonoarmistą. Dlatego właśnie wskazuje na „generałów”. Ale mowa tu nie tylko o wojskowych. Siopka myśli także o dawnych przełożonych, o gubernatorze, dziedzicu, ministrze. I nie próbujcie mówić, że przeczy sam sobie. Że niby to pragnie porządku, nienawidzi komunistów i zarazem nie chce żadnego kierownictwa.

4 Aleksander Puszkina, *Prorok*. Przekład Juliana Tuwima.

5 Prawdopodobnie postać realna. W tym czasie Dymitr Fiłosofov wizytował obozy dla wziętych do niewoli żołnierzy sowieckich, o czym pisał w raportach dla polskiego rządu.

Nie. Jego myśl da się zrozumieć, chociaż on sam nie do końca potrafi ją wyrazić.

Stiopka musi wybierać z dwojga złego: albo komuniści, albo stary rząd. I wybiera komunistów. A czy ma rację, czy jej nie ma – to już zupełnie inna sprawa. Tak wyglądają fakty. Bolszewicy są mu społecznie i psychicznie bliżsi niż tak zwani generałowie.

Naturalnie nie wynika z tego, że Stiopka nie widzi całego zła, które komuniści wyrządzili rosyjskim chłopom. Sławetne „pogłębienie rewolucji” wreszcie uderzyło także w chłopą. Z potrzeby porządku taki chłop jest gotów współpracować przy tworzeniu nowych władz, pod warunkiem że nie będą one opierały się na dawnych przywilejach.

Równość – w kształcie wieszczonym przez bolszewików – jest bluźnierczym kłamstwem. Równość bez wolności sprowadza się do niewolnictwa. Pogodzenie równości z wolnością możliwe jest jedynie na drodze realizacji testamentu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Dopiero wówczas wolność i równość połączą się w braterstwie. Jednak zanim to nastąpi, ludzkość musi jeszcze przejść proces wewnętrznego oczyszczenia. Musi dojść do odrodzenia jej świadomości religijnej.

Dawne tradycje cerkiewne stały się już skamielinami. Przerosła je duchowa świadomość człowieka. Nie ma nowej świadomości religijnej. Jeszcze nie ma.

Pustkę pozostałą po starych tradycjach cerkiewnych wypełnia zbaraniałe beztałencie propagandy materializmu.

Ludzkość jakoś od razu zgłupiała i zezwierzęciała się.

W Rosji, kraju o niespotykanym rozmachu, kraju Piotra Wielkiego i Stienki Razina, kraju Dostojewskiego i Tołstoja, to zezwierzęcenie przyjęło rozmiary ogromnej klęski żywiołowej, wybuchu Wezuwiusza albo Etny. Porządek historyczny został w pewnym sensie zastąpiony porządkiem naturalnym, zoologicznym.

Oczywiście lawa kiedyś wystygnie, a popiół użyźni glebę. Rosja opamięta się i odzyska ludzką twarz, a człowiek – obraz i podobieństwo Boże.

Powstanie nie zwierzęcy i nie despotyczny, ale prawdziwy rząd. Prawdziwy. Słowo „demokracja” jest już wytarte, ale bądźmy szczerzy – w Rosji nigdy nie było rządu demokratycznego. Ani za cara, ani za bolszewików. Rząd Tymczasowy jedynie silił się na rządzenie demokratyczne, natomiast nie udało mu się zyskać prawdziwej władzy.

Proces kształtowania się władzy nie jest łatwy. To sprawa zaawansowanej mechaniki państwowej. To nie jest tylko kwestia podboju przestrzeni. W prawdziwej władzy zawiera się swoista magia, psychologiczne poczucie większości mieszkańców, że władze sprzyjają ich potrzebom.

Wandejczycy stracili całą magię. Czy rzeczywiście po trzyletniej Wandei w dalszym ciągu nie zdają sobie z tego sprawy?

Jeśli nie, tym gorzej dla nich. Ale – powtórzę – z nimi nam po drodze.

Ktoś może zapytać, co ma począć wielomilionowa masa Rosjan, która porzuciła swój kraj?

Przed wszystkim – podzielić się na dwie grupy, nierówne pod względem liczebności. Do tej większej powinni wejść uchodźcy, tj. Rosjanie, których w tej chwili Rosja nie potrzebuje. Do nich należą też wandejczycy. Grupa ta będzie miała do wykonania dużą pracę o charakterze kulturowym albo – jeśli ktoś woli – charytatywnym. To tak poważna sprawa, że na jej temat trzeba będzie kiedyś porozmawiać osobno.

Do mniej licznej grupy powinni wejść Rosjanie, którzy czują się nie uchodźcami, lecz emigrantami.

Trzeba odrodzić starą, carską emigrację. Jej historia ma wiele smutnych kart, ale większość z nich jest jednak jasna. Na emigrację carską składali się rewolucjoniści w najlepszym znaczeniu tego słowa. Pracowali, nie zważając na to, że znaleźli się na obczyźnie. Nie usiłowali tworzyć żadnych rządów. Ich zadaniem było obalenie caratu, żeby naród mógł sam stworzyć rząd z ludzi nieoderwanych od swojej ojczyzny.

Mamy przed sobą podobne zadanie – obalenie bolszewików. To nasza rosyjska sprawa. Ci nowi rewolucjoniści rosyjscy powinni połączyć swoje siły, czyli odłączyć się od zdobywców ziemi rosyjskiej.

Ich praca jest nieskończenie trudna. Lecz lepiej byłoby z niej zrezygnować i dobić do grupy uchodźców, niż udawać prawdziwego emigranta.

Nie można nikogo zmusić do bohaterstwa. Ale bohaterowie zawsze byli i będą.

Będą też emigranci w prawdziwym znaczeniu tego słowa. I to właśnie oni staną się sługami narodu rosyjskiego.

Nawet stąd widzę jadłowite uśmieszki zmęczonych ludzi.

Jad tych uśmiechów bierze się z rozkładu i niewiary, które stały się plagą wśród Rosjan mieszkających poza granicami kraju.

Tam, w Rosji, Rosjanie są lepsi. Tam, wśród zezwierzęcenia, cicho przechadzają się niezauważalni bohaterowie przypominający świętych. Oni czekają na naszą pomoc. Dla nich rozkład emigracji rosyjskiej jest wielkim nieszczęściem, wstydem i hańbą. Rosyjską hańbą.

„Swoboda” 1921, nr 27

Przekład Ewangeliny Skalińskiej